

Krzysztof Lip



Potęga magii

Krzysztof Lip

POTĘGA MAGII

© Copyright by Krzysztof Lip & e-bookowo

Projekt okładki: Krzysztof Lip

ISBN 978-83-7859-364-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2014

1. Na zapleczu

Dzień tak bardzo wyczekiwany przez wszystkich walczących w obronie królestwa w końcu nadszedł. Statki, na których płynęli żołnierze Andulijscy w końcu bezpiecznie dobiły do brzegów. Pięć okrętów wysłanych przez sojuszników cumowało na oczach zebranych im na powitanie żołnierzy. Książę Albert mimo ran i cierpienia dumnie siedział na krześle specjalnie postawionym dla niego przy samym brzegu. Za nim w równym szeregu stali w pełnym uzbrojeniu żołnierze. Obok nich stali też chłopci. Dumni i pewni siebie po odniesionym zwycięstwie dołączyli do grona żołnierzy królewskich. Wszyscy chcieli godnie przywitać swoich sprzymierzeńców. Jedynie Marin siedząc wraz z Wiktorią na wzgórzu nie kwapili się na ich spotkanie. Cieszyli się na widok przybywających posiłków zza morza, ale wiedzieli że to nie zmienia ich sytuacji.

– Co teraz z nami będzie? – zapytała go czule przytulając się do niego.

– Pewnie wszyscy podążymy na północ.

– Myślisz, że przybędą następne statki?

– Miejmy nadzieję.

Żołnierze wysiadający ze statków byli gromadzeni w kilku grupach, którym przewodzili oficerowie odpowiedzialni za ich przygotowanie bojowe. Jeden z nich zebrał swoich żołnierzy i zaczął głośno krzyczeć do nich w zupełnie nieznanym dla nich języku. Żołnierze szybko stanęli w idealnie równym dwuszeregu i na jego komendy reagowali błyskawicznie. To wstawali na baczność, to prezentowali broń, aż w końcu każdy z nich odliczał sprawdzając obecność wszystkich żołnierzy w oddziale. Widać było, że byli zdyscyplinowani i głodni walki. Zarówno żołnierze królewscy, jak i chłopcy nie mogli się nadziwić ich wyszkoleniu. Podziwiali ich i cieszyli się, że mieli przy sobie tak mocnego sprzymierzeńca.

Nie minęło wiele czasu, ale wszyscy sprzymierzeńcy stali na brzegu w równym, długim na prawie całe wybrzeże dwuszeregu. Grupy połączyły się w jedno i zdawało się, jakby stało ich dwa razy więcej niż wyszło ze statków.

Marin wraz z Wiktorią obserwowali jak ich dowódca dumnie podchodzi do księcia i kłania mu się w pas. Jego kolorowy, idealnie dobrany ubiór, jak i lśniący miecz uwieszony u pasa wyraźnie podkreślały jego oficjalny ton spotkania. Królowie jak i księcia muszą znać języki swoich sprzymierzeńców, tak więc nie mieli problemów z komunikacją. Rozmawiali ze sobą w obecności swoich żołnierzy, którzy tylko

przyglądali się sobie wzajemnie. Z jednej strony młodzi, prężni żołnierze w lśniących zbrojach, głodni walki i zwycięstw. Z drugiej natomiast ranni, zmęczeni ale i bojowo nastawieni żołnierze królewscy wraz z chłopami w tle.

– Tutaj jesteście – usłyszeli głos Adam zza pleców. – Ciężko was znaleźć ostatnio.

– Może im przeszkadzamy – dodał Styk idący tuż obok niego.

– Oglądamy paradę – odparła im Wiktoria. – Siadajcie.

– Wspaniale wyglądają, co nie? – zachwycił się Andulijczykami Adam.

– Trochę rażą – odparła mu Wiktoria lekko się uśmiechając.

– Wiadomo coś o kolejnych statkach? – zapytał Marin Styka.

– Nic, może wieczorem się dowiemy czegoś więcej.

Późną nocą, przy zapalonych ogniskach i wielu płonących pochodniach kilkuset mężczyzn zegnało swoich przyjaciół i kompanów poległych w walce. Zebrani na polach na wschód od Enos oddawali hołd tym, którzy poświęcili życie by ratować królestwo. Pogrzeb prowadził Dorian, któremu pomagali Piotr i Jakub. Dołączył także książę Albert mimo

poważnych ran oraz kilku oficerów z Andulii. Marin stojąc wśród swoich przyjaciół żegnał szczególnie kilku młodych Selsów, z którymi dorastał i wspólnie przeżywał każdy dzień swojego życia. Pamiętał wspólne zabawy za młodu, dokuczanie młynarzowi, czy zabawy w polowanie na wielkiego zwierzaka. Nikt z nich nie wiedział jak ich życie się potoczy. Nikt nie był w stanie przewidzieć takiego końca ich wspólnego życia.

– Kto? – usłyszał nagle szept jednego z zebranych. – Tutaj?

– Co się dzieje?

– Wojska królewskie.

– Co się dzieje Marin? – zapytał go Adam stojący tuż obok.

– Przybył Krekus na czele armii królewskiej – powiedział ktoś głośno.

– Krekus? – zapytał Adam chcąc się upewnić, że dobrze usłyszał.

– Wy tutaj zostańcie lepiej – odpowiedział mu Styk.

– Chyba żartujesz sobie, nie przepuszczę takiej okazji.

– Adamie, on nie przybył sam – odparł stanowczo. – Nie dzisiaj.

– To kiedy? Tak okazja może się już nam nie trafić. Chodź Marin, załatwimy to raz na zawsze.

– Czekaj – odpowiedział mu Marin.

– Co?

– Nie może nas widzieć.

– Co z tobą, Marin? Nie pamiętasz co on nam uczynił?!

– Nie możemy zabić go na oczach całej armii. Musimy poczekać.

– Ale on jest tak blisko – powiedział, zaciskając wściekle ręce.

– Jeszcze nie teraz. Styk, dowiedz się wszystkiego, a my tu zostaniemy.

Spojrzał na rozchodzących się żołnierzy, podążających za księciem na spotkanie Krekusa. Nikt już nie myślał o poległych. Przerwali pogrzeb i tłumnie ruszyli z powrotem do Enos.

– Tyle zrobimy po śmierci – odezwała się Wiktoria podchodząc do nich i z niepokojem patrząca na odchodzących mężczyzn.

– Zakopmy ich – odpowiedział Adam i ruszył pierwszy po łopatę.

Dołączyło do nich jeszcze kilku chłopów i nieliczni żołnierze, którym bitwa odebrała najbliższych. Nie chcieli pozwolić, by ich ciała były odsłonięte i zdane na zwierzęta leśne. Wspólnie zakopywali poległych płacząc nad ich grobami.
